

ŻOŁNIERSKIE ŻYCIE FRANCISZKA REJKA (BIOGRAFIA Z PAMIĘTNIKA POZYSKANA)

Powszechnie wiadomo, iż wśród dwudziestowiecznych mieszkańców powiatu gostyńskiego nie brakuje jednostek wybitnych, zasłużonych dla kraju, opromienionych narodową sławą. Szczególne miejsce wśród nich należałoby przyznać Franciszkowi Rejkowi (1901-1992) – człowiekowi, którego młodość i wiek dojrzały upłynęły pod znakiem walki o wolność Polski na różnych frontach krajowych i zagranicznych. Jego przebogata, pełna dramatycznych wydarzeń biografia, udokumentowana poprzez stosunkowo krótki, lecz interesujący *Pamiętnik*¹, mogłaby posłużyć za scenariusz pięknego filmu o pokoleniu, dla którego naczelną wartością była ojczyzna.

Franciszek Rejek przyszedł na świat 10 września 1901 roku w Skoraszewicach (gmina Pępowo) w skromnej rodzinie chłopskiej. W dzieciństwie powierzano mu pasanie krów na łące, gdzie czytał patriotyczne teksty z polskiej książeczki, którą otrzymał od miejscowego proboszcza. Ta lektura ukształtowała jego system wartości w ten sposób, że znaczną część swojego życia poświęcił walce o wolność Polski.

Nastoletni powstaniec

Pod koniec grudnia 1918 roku skoraszewicki proboszcz, ksiądz Piotr Koczvara², wezwał do miejscowej szkoły młodych mężczyzn, których po-

¹ *Pamiętnik – wspomnienia* – tak brzmi tytuł tego zachowanego w maszynopisie tekstu, który składa się z 29 stron. Praca powstała w lipcu 1983 roku i prawdopodobnie do tej pory nie była publikowana. Autor w czasie pisania *Pamiętnika* był starszym sierżantem w stanie spoczynku i podporucznikiem rezerwy, ponadto pełnił funkcję prezesa Miejsko-Gminnego Koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Krobi.

² Ksiądz Piotr Koczvara (1868-1938) – charyzmatyczny, bardzo zaangażowany w życie narodowe i społeczne duchowny, który w 1901 roku został proboszczem w Skoraszewicach. Zasłynął w naszym regionie z postawy patriotycznej i propagowania polskiego piśmiennictwa, co znajduje potwierdzenie także w relacji Franciszka Rejka. Wiele interesujących szczegółów dotyczących działalności ks. Koczvary znaleźć można w niedawno opublikowanych *Zapiskach Marcina Turbańskiego, w latach 1927-1990 kościelnego w parafii pod wezwaniem św. Katarzyny w Skoraszewicach* (oprac. B. Janik, Gębice-Pępowo 2015).

wiadomił, iż w Poznaniu wybuchło powstanie przeciwko Niemcom. Patriotyczny kapłan namawiał do wstępowania w szeregi powstańczych oddziałów, bo tylko w ten sposób można było wyrwać wielkopolską dzielnicę z rąk wroga i przyłączyć ją do wskrzeszonej po 123 latach niewoli Rzeczypospolitej. W szkolnej izbie zapanowała kłopotliwa cisza, gdyż trudno było tym młodym ludziom podjąć natychmiast decyzję o rzuceniu życia na szalę wojennego losu. Jako pierwszy zgłosił się 17-letni Franciszek Rejek, a wkrótce w jego ślady poszli inni. W ten oto sposób nasz bohater został wcielony do powstańczego wojska i trafił do Miejskiej Górki. Na początku z lekką ironią podchodził do tej nowej, żołnierskiej profesji:

Przydzielony zostałem do 3. kompanii miejskogóreckiej. Jako ekwipunek otrzymałem jeden koc i to nie wełniany. Na trzeci dzień zostałem wyznaczony na placówkę do Langnera na Jagodni przy krobskiej szosie. Przed pójściem na placówkę plutonowy w niemieckim mundurze zebrał nas przed barakiem, pokazał karabin i dalej powiedział, jak się ładuje, rozładowuje, zabezpiecza i na końcu, jak się strzela. Takie to było przeszkolenie powstańca przed pójściem na placówkę.

Wieczorem otrzymałem karabin (wzór 88) z grubą lufą, 5 naboju do kieszeni; koc przez ramię i wymarsz na placówkę. Szliśmy szosą z Miejskiej Górki na Sarnowę. W Sarnowie byli jeszcze Niemcy i na kościelnej wieży mieli punkt obserwacyjny. W połowie drogi Niemcy nas wypatrzyli i zaczęli do nas strzelać, i na placówkę dotarliśmy polem. Pierwszą wartę pełniłem z żołnierzem z armii niemieckiej (s. 2)³.

Wkrótce walki nabrały większego rozmachu i stały się bardziej dramatyczne. Niemcy zaczęli ostrzeliwać Miejską Górkę, przygotowując się do zdobycia miasteczka. Na szczęście szturm został odparty przez powstańców, którzy na początku lutego 1919 roku przeszli do kontrataku i opanowali Sarnowę. W tym momencie Rejek wspomina o interesującym epizodzie, jakim było zdobycie przez powstańców dział, za pomocą którego razili stanowiska nieprzyjacielskie w Rawiczu.

Jednak Niemcy nie dali za wygraną i sprowadzili pociąg pancerny, który poruszał się po lokalnej linii kolejowej i ostrzeliwał Sarnowę. W ten sposób wróg zyskał dużą przewagę, przez co miasteczko znalazło się znowu w rękach niemieckich.

Walki powstańcze zostały przerwane 16 lutego 1919 roku na mocy rozejmu podpisanego w Trewirze. Chociaż zdarzały się później różne incydenty zbrojne, prowokowane przez Niemców, to jednak wkrótce Wielkopolska znalazła się w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej.

Spośród skoraszewickiej grupy powstańczej w okolicach Żołędniczki zginął Józef Zapendzki⁴. Matka Józefa miała do Rejka żal o to, że przyczynił

³ Wszystkie cytaty z *Pamiętnika* Franciszka Rejka lokalizuję poprzez podanie w nawiasie numerów stron maszynopisu.

⁴ O poległym powstańcu ze Skoraszewic niewiele wiadomo, poza tym, że zmarł 18 lutego 1919 roku i pochowany został na skoraszewickim cmentarzu, gdzie do dzisiaj znajduje się

się w pewnym stopniu do śmierci jej syna, namawiając go do wzięcia udziału w powstaniu.

Żołnierz II Rzeczypospolitej

W kwietniu 1919 roku w Wielkopolsce zaczęto tworzyć regularne jednostki Wojska Polskiego. Franciszek Rejek, wczorajszy powstaniec, został wcielony do 11. pułku strzelców wielkopolskich. Nie na długo dane mu było odpocząć od wojennej rzeczywistości, gdyż w styczniu 1920 roku jego jednostka została przerzucona na Litwę, gdzie stawiała opór nacierającym oddziałom sowieckim w okolicach Lidy, Borysowa, Starej Wilejki i Mołodeczna, a w sierpniu wzięła udział w najbardziej dramatycznym wydarzeniu wojny polsko-bolszewickiej, jakim była obrona Warszawy.



Franciszek Rejek

jego grób z odnowionym pomnikiem (pierwotny został zniszczony w skandalicznych okolicznościach). Wiktor Leśniewicz, kierownik Szkoły Powszechnej w Skoraszewicach i organizator miejscowego szpitala powstańczego, w tekście poświęconym powstaniu wielkopolskiemu, zapisanym w szkolnej kronice, wspomina, iż Józef został trafiony odłamkiem granatu. Trudno nawet przekonująco ustalić, jaka była dokładna pisownia jego nazwiska. Leśniewicz pisze o „Zapińskim”, Rejek używa formy „Zapański”, na pomniku jest napisane „Zapencki”, lecz w dokumentalnej pracy Wiesława Olszewskiego i Łukasza Jastrzęba pt. *Lista strat powstania wielkopolskiego od 27.12.1918 r. do 8.03.1920 r.* (Koszalin 2008) pojawia się wersja „Zapendzki” (s. 374), którą z racji wykorzystania przez autorów rzetelnych źródeł archiwalnych należałoby uznać za najbardziej wiarygodną (kamieniarz wykonujący pomnik mógł zniekształcić nazwisko). Gdybyśmy jeszcze wzięli pod uwagę fakt, iż niemieccy urzędnicy w okresie zaborów nierazko w polskich nazwiskach „ę” oddawali przez „en”, to wydaje się, że z punktu widzenia polskich norm językowych to nazwisko powinno być zapisywane jako „Zapędzki”.

Po zakończeniu działań wojennych Rejek rozpoczął wojskową edukację w szkołach podoficerskich, najpierw w Grudziądzu, potem w Śremie. Stopniowo awansował. W 1921 roku został starszym strzelcem, a w roku następnym otrzymał stopień kaprała i tytuł podoficera zawodowego. Niebawem pożegnał się z rodziną Wielkopolską. Został wcielony do Korpusu Ochrony Pogranicza na kresach wschodnich. Początkowo strzegł granicy nad rzeką Dźwiną, a później granicy polsko-łotewskiej w pobliżu Mieżan, gdzie zamieszkał wraz z rodziną.

Kampania wrześniowa

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Franciszek Rejek był już sierżantem i pełnił funkcję szefa kompanii w Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Słobódka”. Rozkaz mobilizacyjny sprawił że jego oddział przegrupował się do Białobrzegów nad Kanałem Augustowskim. Wkrótce rozpoczął się wojenny koszmar, gdyż 1 września 1939 roku o godz. 5.00 na augustowskim niebie pojawiły się niemieckie samoloty, które zaatakowały polskie stanowiska. Mordercze naloty trwały dwa tygodnie, aż w końcu jednostka Rejka 14 września otrzymała rozkaz przemieszczenia się pociągiem w kierunku Lwowa. Jednak podróż nie przebiegła spokojnie: eskadra Luftwaffe ostrzelała transport podczas jego postoju na stacji Baranowicze, przez co zginęło i odniosło rany wielu kolegów Franciszka.

Nadszedł złowrogi i szczególnie żałobny dzień kampanii wrześniowej: 17 września 1939 roku. Dobijali właśnie do Równego, gdy dotarła do nich paraliżująca wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny wschodniej Polski. Wówczas dowódca batalionu, podpułkownik Jan Lachowicz, nakazał zbudować prowizoryczną rampę i rozładować transport. Następnie wydano rozkaz marszu w kierunku granicy polsko-rumuńskiej.

W pobliżu Kowla żołnierze polscy zostali okrążeni przez wojska sowieckie i zmuszeni do kapitulacji. Rosjanie zatrzymali oficerów i chorążych⁵, zwolnili natomiast podoficerów i szeregowców. Franciszek Rejek, przygnębiony poczuciem klęski, ruszył więc w kierunku Mieżan, gdzie czekała na niego żona z dziećmi. W drodze powrotnej spotykał żołnierzy sowieckich, którzy natrzęsali się z tragedii narodowej Polaków, twierdząc, że zacofanie techniczne przyczyniło się do klęski polskiej armii.

⁵ Ta informacja mrozi krew w żyłach, ponieważ jest zapowiedzią mordu katyńskiego, który nastąpił kilka miesięcy później.

Na nieludzkiej ziemi

Jednakże najbardziej dramatyczny okres w życiu Franciszka Rejka miał dopiero nadejść. Po powrocie do Mieżan (do żony i dzieci) musiał zameldować się w sowieckiej strażnicy, gdzie natychmiast otrzymał zakaz opuszczania najbliższej okolicy. Przed aresztowaniem uchroniła go miejscowa ludność, z którą żył zawsze dobrze i która wystawiła mu przed nową władzą bardzo pochlebną opinię.

Niestety, nie była to ochrona w pełni skuteczna, gdyż na początku czerwca 1940 roku, po napaści Niemiec na Francję, w niedzielny wieczór Franciszek został podstępnie wywabiony z domu – pod pretekstem odbioru dowodu osobistego. Nie przeczuwał niczego złego, gdy zbliżał się do dobrze znanego mu budynku, w którym przed wojną mieściła się siedziba kompanii granicznej. Nagle z łoskotem otworzyły się drzwi i został brutalnie wepchnięty do izby, w której rozpanoszyli się funkcjonariusze NKWD.

W ten wieczór w Mieżanach (powiat Braśław) zostało aresztowanych osiem osób – trzech podoficerów zawodowych, trzech junaków i dwóch cywilów. Rano przyjechał samochód ciężarowy, na który zostaliśmy brutalnie załadowani i przewiezieni do więzienia w Braślawiu. Więzienie mieściło się w piwnicach pod gmachem starostwa, więc warunki były ciężkie, cele stale przepełnione, jedzenie jednostajne, bo ciągle kasza na oleju. Dopiero po trzech tygodniach zainteresowano się moją osobą (s. 8).

Pech sprawił, że Rejek w momencie aresztowania miał przy sobie służbową legitymację, w której odnotowano jego odznaczenie za udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Oficer śledczy Mołczanow od razu zwrócił na ten fakt uwagę i rozpoczął przesłuchanie od bardzo kłopotliwego pytania: „Ile ty krasnoarmiejców ubił w 1920?”⁶ (s. 8).

Po zakończeniu śledztwa we wrześniu 1940 roku Franciszka przewieziono z Braślawia do Głębokiego, gdzie osadzono go w więzieniu znajdującym się w dzielnicy Berezwech. W marcu 1941 roku podczas ogłaszania wyroku dowiedział się, że jako sierżant Korpusu Ochrony Pogranicza przesładował naród białoruski, za co władza radziecka skazuje go na „osiem lat trudowych i sprawitielnych łagrow” (s. 8). Autor *Pamiętnika* tak wspomina ten dramatyczny okres swojego życia:

Warunki w Berezwechu bardzo trudne – cele przepełnione, w związku z tym brak powietrza, wśród więźniów panował szkorbut. Za drobne przewinienia stosowano

⁶ Autor *Pamiętnika* dość często stara się zacytować wypowiedzi Rosjan, z którymi zetknął się w czasie wojny. Nie znając zbyt dobrze rosyjskiego, nie mógł, oczywiście, zrobić tego w pełni poprawnie. Dlatego w tych fragmentach z reguły mamy do czynienia ze specyficznym stylem, w którym język rosyjski krzyżuje się z polskim. Najważniejsze jest jednak to, że poprzez te cytaty Rejek wiarygodnie odzwierciedlił charakter swoich rozmówców.

karcer – w bieliznie na przeciągu. Pod koniec marca 1941 r. zostałem przewieziony z Berezowca do przejściowego więzienia w Mołodecznie. Tam więzienie było tak przeładowane, że leżeliśmy pod pryczami. Po tygodniu z więzienia w Mołodecznie wywieziono mnie wagonem więziennym przez Mińsk do Moskwy, gdzie znów było więzienie przejściowe. Tam po kąpeli i odwszeniu nastąpiło sortowanie więźniów. Ja zostałem przeznaczony do przymusowych obozów pracy na północy.

W kwietniu 1941 r. zostaliśmy załadowani w Moskwie do wagonów towarowych po czterdzieści osób, kłozetem była dziura wycięta w podłodze. I tak pojechaliśmy na Kotłas, Uchta, Workuta. Gdy wprowadzano nas do przymusowego obozu pracy, to pokazywano na nas i mówiono: „Eto faszyci polscy”.

Obozy przymusowej pracy ciągnęły się paręset kilometrów. My byliśmy nad rzeką Dwiną⁷, gdzie budowano elektrownię. My kopaliśmy doły do słupów wysokiego napięcia. Była to bardzo ciężka praca, a kto nie wykonał normy, miał obniżoną porcję chleba z 700 g do 500 g. Wyżywienie było bardzo słabe, panował szkorbut, a ludzie z głodu nawet puchli i dostawali „kurzy patrz”⁸. Bardzo dużo polskiej inteligencji zmarło. Najgorzej dokuczali nam rosyjscy więźniowie – pospoliccy kryminaliści, którzy nas okradali. Było też kapo; gdy ktoś rano nie mógł wstać, był bity.

Praca trwała dziesięć godzin. Gdy zmęczeni wracaliśmy z pracy i gdy ktoś nie mógł iść, to strażnik bardzo krzyczał na takiego łagrownika. Gdy zmęczony tym życiem więzień mówił do strażnika, żeby strzelał, to strażnik odpowiadał: „Po ch... ciebie strieljat, sam zdechniesz” (s. 9).

Na szczęście pomocną dłoń do Franciszka wyciągnął Polak z Wileńszczyzny, który był w obozie technikiem budowlanym. Dzięki niemu Rejek został uczniem ciesielskim i mógł pracować w lepszych warunkach.

Jednostajne dni upływały w obozie w poczuciu niepewności i zagrożenia. Nadszedł 22 czerwca 1941 roku, czyli dzień napaści Niemiec na Związek Radziecki. Przeogromny strach ogarnął wówczas Rejka, którego odizolowano od swojej grupy i osadzono, wraz z pięćdziesięcioma innymi więźniami, w osobnym baraku, otoczonym drutem kolczastym i pilnowanym przez uzbrojonych żołnierzy. Franciszek spodziewał się najgorszego, tym bardziej że Sowietci skupili w jednym, pilnie strzeżonym miejscu zawodowych oficerów i podoficerów, urzędników, osadników, czyli swego rodzaju elitę, która dla ZSRR mogła być niewygodna. Na szczęście nic tragicznego się nie wydarzyło, a nasz bohater w miejscu odosobnienia dotrwał do czasu podpisania umowy Sikorski – Majski⁹.

⁷ Ta ogólnikowa informacja sprawia, że trudno definitywnie ustalić, w jakim obozie Franciszek Rejek został osadzony. Mógł to być Kotłas lub inny obóz w obwodzie archangielskim.

⁸ Chodzi o tzw. kurzą ślepotę, powszechną wśród więźniów syberyjskich chorobę, która była spowodowana niedożywieniem (niedoborem witaminy A).

⁹ Układ podpisany został 30 lipca 1941 roku w Londynie przez generała Władysława Sikorskiego, który był premierem polskiego rządu emigracyjnego, i sowieckiego ambasadora – Iwana Majskiego. Dokument unieważniał wcześniejsze umowy pomiędzy Niemcami a ZSRR, zapowiadał amnestię dla Polaków więzionych w Związku Radzieckim i utworzenie polskiej armii na terenie tego państwa.

Dzięki zawarciu porozumienia pomiędzy władzami Związku Radzieckiego a emigracyjnym rządem Władysława Sikorskiego¹⁰ tysiące Polaków, osadzonych w sowieckich więzieniach i łagrach, objęła amnestia. Pewnego letniego poranka w 1941 roku Rejek spostrzegł, że ogrodzenie z kolczastego drutu zostało rozebrane, a strażnicy z karabinami niespodziewanie zniknęli. Wkrótce za pośrednictwem obozowych megafonów podano komunikat wzywający polskich więźniów do zbiórki w wyznaczonym miejscu. Z niemalą dozą ironii pisze o tym wydarzeniu autor *Pamiętnika*:

Na zebranie przybył politruk tego obozu i żeby go wszyscy widzieli, kazał przynieść sobie taboret, na który wszedł i przemówił: „My, druzja, będziemy germańca razem bić”. Od tego dnia byliśmy ludźmi wolnymi i pracowaliśmy, jak mieliśmy ochotę. Wczoraj byliśmy najgorszym elementem, „polskimi faszystami”, a dziś jesteśmy przyjaciółmi. W taki oto sposób rodziła się przyjaźń polsko-radziecka (s. 10).

Obóz zaczął się szybko zmieniać. Wywożono więźniów innych narodowości, a w ich miejsce przywożono z różnych stron Polaków, których objęła amnestia. Docierały również informacje o planach dotyczących utworzenia armii polskiej na terenie ZSRR pod dowództwem generała Władysława Andersa¹¹, jednak początkowo nikt nie wiedział dokładnie, gdzie należy się udać, by rozpocząć żołnierską służbę.

Mimo tej niepewności Rejek wyruszył z kolegami na poszukiwanie wojska, które przywracało nadzieję na wolną ojczyznę. W październiku 1941 roku dotarli do Buzułuku, gdzie formowano polskie jednostki. Franciszek znowu przywdział żołnierski mundur. Został przydzielony do batalionu łączności w 7. Dywizji Piechoty, która stacjonowała w miejscowości Tockoje. Trudna sytuacja bytowa sprawiała, że niekiedy dochodziło do zdarzeń, w których groteska mieszała się z patriotycznymi uniesieniami:

Gdy w styczniu 1942 r. miał przyjechać do naszego obozu generał Władysław Sikorski¹², to generał Anders postanowił ubrać nas w nowe mundury i w związku z tym powstał problem, którego przyczyną był brak znajomości języka angielskiego. Mundury zapakowane były w worki jutowe, szczelnie zaszyte, zbindowane taśmami metalowymi i dokładnie opisane, ale w języku angielskim, a wśród żołnierzy nie

¹⁰ Władysław Sikorski (1881-1943) – generał broni, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, premier polskiego rządu emigracyjnego podczas II wojny światowej, jeden z najwybitniejszych polskich dowódców i polityków. Zginął 4 lipca 1943 roku w katastrofie lotniczej w Gibraltarze podczas powrotu z inspekcji wojsk polskich.

¹¹ Władysław Anders (1892-1970) – generał, twórca i dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (później 2. Korpusu Polskiego). Zmarł w Londynie w 1970 roku, pochowany został wśród swoich żołnierzy na polskim cmentarzu na Monte Cassino.

¹² Przy datowaniu tego wydarzenia autora zawiodła pamięć. Generał Sikorski odwiedził polskich żołnierzy w miejscowości Tockoje nie w styczniu 1942 roku, lecz trochę wcześniej: w grudniu 1941 roku.

znaleziono nikogo, kto znałby język angielski. Wobec tego zaczęto rozpruwać worki, żeby zobaczyć, co w nich jest, i do przyjazdu generała Sikorskiego znaleziono tylko płaszcze i skarpety. W związku z tym na przyjęcie generała Sikorskiego ubrani byliśmy w płaszcze i skarpety na rękach. Był mróz (–25 stopni Celsjusza), na głowach mieliśmy czapki uszatki z orzelkami wyciętymi z blachy z puszek po konserwach.

Tak uzbrojeni witaliśmy generała Sikorskiego w obozie polskiego wojska w Związku Radzieckim w Tockoje. Największe wrażenie i rozczulenie było, gdy sowiecka orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła” (s. 14).

Ewakuacja i dalsza walka

W tym wojennym okresie historia przynosiła Polakom ciągle niespodzianki. W marcu 1942 roku żołnierze dowiedzieli się, że ich droga do Polski „trochę” się wydłuży, gdyż zapadła decyzja o ewakuacji armii generała Andersa ze Związku Radzieckiego. Jednostka, w której służył Rejek, została w skandalicznych warunkach (ogromny tłok, brak sanitariatów) przetransportowana statkiem cysterną przez Morze Kaspijskie do Iranu. Podróż była tak wyczerpująca, że u jej kresu Franciszek stracił przytomność i ocknął się dopiero w irackim porcie Pahlawi, dokąd dotarł 1 kwietnia 1942 roku.

Dla naszego bohatera rozpoczął się czas intensywnej szkoleni, przez które przechodził w różnych krajach Bliskiego Wschodu (Iran, Palestyna, Irak, Liban, Egipt). Bardzo przeżywał, wraz z kolegami, ważne wydarzenie polityczne, jakim była konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie¹³. Tak oto odnotowuje ten fakt w *Pamiętniku*:

Cały 1943 r. trwało intensywne zgrywanie wszystkich oddziałów. W tym czasie odbywała się konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie, gdzie też działała polska dyplomacja. Po zakończeniu konferencji wielu żołnierzy się załamało, gdyż w wyniku konferencji zmieniono wschodnią granicę Polski, a przecież około 80% żołnierzy stanowili mieszkańcy terenów wschodnich. Oni też mówili, że dla nich Polski już nie ma (s. 19).

Boże Narodzenie w 1943 roku Rejek spędził już na ziemi włoskiej, gdyż jego pułk 24 grudnia dotarł drogą morską do portu w Taranto. Po krótkim odpoczynku i wyposażeniu jednostki w uzbrojenie, samochody i niezbędny sprzęt żołnierze zostali skierowani na spokojny odcinek frontu, który przebiegał w górach nad rzeką Sangro. Franciszek sprawował pieczę nad łącznością w sztabie dywizjonu. Nic szczególnego się w tym miejscu nie działo, więc służba przebiegała dość monotonicznie. Dopiero w marcu 1944

¹³ Konferencja teherańska odbywała się w okresie od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku. Uczestniczyli w niej przywódcy trzech mocarstw walczących z Niemcami: prezydent USA – Franklin Roosevelt, premier Wielkiej Brytanii – Winston Churchill i dyktator ZSRR – Józef Stalin.

roku, gdy wojska aliantów rozpoczęły szturm na Monte Cassino, wśród Polaków nastąpiło poruszenie, które spotęgowało się w kwietniu, gdy podano oficjalną wiadomość, iż do walki zostaną skierowane również oddziały polskie.

Emocje były bardzo duże, gdyż powszechnie panowała świadomość, że niebawem rozpocznie się bardzo niebezpieczna operacja. Pod koniec kwietnia Polacy zaczęli obsadzać linię frontu i wkrótce ruszyli do krwawego boju. Oto najciekawsze fragmenty sprawozdania Rejka z tego najważniejszego okresu jego walki we Włoszech:

Bitwę o Monte Cassino rozpoczęliśmy dnia 11 maja 1944 r. o godz. 23.00. Gdy przyszła godzina „Z”, wystrzeliło 2 tys. dział. Miało się wrażenie, jakby się niebo otwarło. Było to straszne odczucie. Po kilku godzinach nawały artyleryjskiej wydawałoby się, że nieprzyjaciel musi być zniszczony, ale to nie było prawdą. Gdy po ataku artyleryjskim do boju poszła piechota, to została zniszczona i szturm się nie udał. Pozostali przy życiu żołnierze piechoty wycofali się na swoje stanowiska. [...].

Po tej porażce generał Anders poszedł ze swoim sztabem w góry na pierwszą linię frontu, żeby samemu zobaczyć, jak to wygląda. Po powrocie opracowano nowy plan walki, według którego mieliśmy zdobywać bunkry metr po metrze, bo za każdym prawie większym kamieniem był żołnierz niemiecki [...].

Moim zdaniem pod Monte Cassino zaopatrzenie w amunicję było dobre. Dywizjon artylerii liczył 8 dział, z których w bitwie tej wystrzelono 11 tys. sztuk pocisków. Były dni, że lufy dział musiały być chłodzone mokrymi workami.

Gdy Niemcy widzieli, że bitwę przegrali, wywiesili z klasztoru białą flagę, co oznaczało, że się poddają – i Polacy przestali strzelać. Dowódca niemiecki zebrał swoją załogę i zwarcie poszedł na lewe skrzydło do Anglików. Teraz Niemcy mówią, że Polacy zdobyli Monte Cassino, ale bez jednego jeńca, i jest to – jak wynika z powyższego – prawda. [...].

Po zdobyciu Monte Cassino w dniu 18 maja 1944 r. Polacy na gruzach klasztoru wywiesili biało-czerwony sztandar i zagrali hejnał mariacki. Żyjący po bitwie cieszyliśmy się ze zwycięstwa, a równocześnie żal nam było rannych i tych, którzy polegli. W walce tej zginął również mój dobry kolega, Władysław Zawadzki. Pobojuwisko wyglądało strasznie, tak dużej ilości zniszczonego sprzętu jeszcze nigdy nie widziałem. Fetor od rozkładających się trupów ludzkich i zabitych mułów był nie do wytrzymania (s. 21-22).

Na Monte Cassino nie zakończył się szlak bojowy Franciszka Rejka, gdyż uczestniczył on jeszcze w walkach pod Ankoną i na Linii Gotów (od czerwca do września 1944 roku), a także w natarciu na Bolonię, zdobytą w kwietniu 1945 roku. W międzyczasie, w listopadzie 1944 roku, został przeniesiony z 1. pułku artylerii lekkiej do 8. batalionu strzelców karpackich, w którym pełnił funkcję szefa kompanii wsparcia.

W Bolonii Rejek doczekał się zakończenia II wojny światowej w Europie. O panujących wówczas nastrojach wśród Polaków tak pisze w *Pamiętniku*:

Dzień 9 maja 1945 r. zastał nas na odpoczynku pod Bolonią. Z zakończenia wojny cieszyliśmy się bardzo, ale radość nasza nie była pełna, gdyż nie wiedzieliśmy, co dzieje się w Polsce i czy żyją nasze rodziny, i jak się teraz dostaniemy do Polski (s. 24).

Powrót

Po zakończeniu wojny rozpoczęła się demobilizacja żołnierzy armii generała Andersa. W niejednym oku zakręciła się łza, gdy trzeba było oddać broń, która następnie – o ironio historii – złomowana była przez jeńców niemieckich. Franciszek i jego koledzy trafili do Anglii, gdzie rozlokowano ich w przejściowych obozach – w ramach tzw. Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Tam zwycięzców spod Monte Cassino spotkały rozczarowania, a nawet upokorzenia. Na przykład pewnego dnia zdemobilizowani żołnierze zbierali ziemniaki na polach miejscowych rolników wspólnie z jeńcami niemieckimi, którzy zaczęli się z nich natrzęsać, mówiąc, że Polacy niezłą wolność sobie wywalczyli, skoro teraz muszą służyć u Anglików jako tania siła robocza.

Franciszek Rejek miał już dość życia na obczyźnie, wieloletniej tułaczki i niepewności. Zdecydował się na powrót do ojczyzny, gdzie czekała na niego żona z trojgiem dzieci. Nie była to łatwa decyzja, gdyż dowództwo korpusu bez ogródek ostrzegało żołnierzy przed okrutnym losem, jaki prawdopodobnie ich czeka w komunistycznej, zniewolonej przez Stalina Polsce. Z Franciszkiem osobiście rozmawiali na ten temat generał Bronisław Bolesław Duch¹⁴ i pułkownik Gustaw Łowczowski¹⁵, którzy próbowali mu uzmysłowić, że w kraju może być niezwłocznie aresztowany i ponownie wywieziony na Syberię. Jednak tęsknota za ojczyzną i rodziną była silniejsza od strachu.

Nasz bohater wyruszył w morską podróż do Polski w styczniu 1947 roku. Nie obyło się bez komplikacji pogodowych. Z powodu srogości zimy zamarzyły cieśniny Skagerrak i Kattegat, co wymusiło trzytygodniowy postój statku w porcie Malmö. Wreszcie pod koniec lutego 1947 roku dotarł do Gdańska, a stamtąd pojechał pociągiem do Wielkopolski.

W końcowej części *Pamiętnika* autor opisuje swoje życie w PRL-u. Wyrażane przez niego opinie na temat ówczesnej rzeczywistości społeczno-

¹⁴ Bronisław Bolesław Duch (1896-1980) – generał Wojska Polskiego, który walczył w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego, wojnie polsko-bolszewickiej i II wojnie światowej. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Francji i został dowódcą formacji polskich na Zachodzie. Po zakończeniu wojny wybrał życie na emigracji, zmarł w Londynie w 1980 roku.

¹⁵ Gustaw Łowczowski (1897-1984) – oficer Wojska Polskiego w dobie II Rzeczypospolitej i podczas II wojny światowej (w siłach zbrojnych na Zachodzie). W okresie, o którym pisze Rejek, był pułkownikiem, lecz w 1964 roku otrzymał nominację na generała brygady z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie – Augusta Zaleskiego.

politycznej nacechowane są pewną ambiwalencją. Bardzo krytycznie ocenia okres od momentu przybycia do Polski do odwilży październikowej, czyli do 1956 roku. Jego radość, związana z powrotem do ojczyzny i rodziny, nieustannie mącona była krzywdzącymi szykanami komunistycznych władz. Niepokojące sygnały pojawiły się bezpośrednio po zakończeniu podróży:

Był to już koniec lutego 1947 r. W Gdańsku rewizje, fotografie i załadunek do pociągu. Jechałem do domu, do żony, do dzieci, które mnie nie pamiętały, a synowie właściwie nie znali. Z jednej strony cieszyłem się, że znów jestem w kraju, z rodziną, a z drugiej strony radość ta była zatrutowana przez władzę polską, która żołnierzy wracających z Zachodu traktowała tak, jakbyśmy walczyli nie o Polskę, a o Chiny (s. 26).

Tak oto po długich latach wojny i wielu miesiącach powojennej niepewności i wyczekiwania Franciszek Rejek wrócił w rodzinne strony – do Wielkopolski. Zamieszkał wraz z rodziną u szwagra w Dłoni (powiat rawicki) i 15 czerwca 1947 roku rozpoczął pracę w Fabryce Konserw Owocowo-Warzywnych w Pudliszkach na stanowisku magazyniera. Choć w Krobi, oddalonej od Pudliszek zaledwie 3 km, miał własny dom, to nie mógł do niego się wprowadzić, gdyż budynek podczas nieobecności Rejków został już zasiedlony. Nie przyniosły rezultatu interwencje w tej sprawie u przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, który – zamiast zająć się problemem – cynicznie wyrzucał Franciszkowi służbę w armii Andersa. Dopiero po kilku miesiącach krobkie władze przygotowały dla niego mieszkanie, do którego mógł wprowadzić się wraz z rodziną.

Żona Rejka okres wojny spędziła z dziećmi na Wileńszczyźnie, skąd repatriowała do Wielkopolski w październiku 1945 roku. Ani ona, ani jej małżonek tuż po wojnie nie mieli żadnego majątku, więc ich sytuacja materialna przez pierwsze lata była bardzo trudna. Do tego dochodziły jeszcze szykany z powodu wojennej przeszłości, której władza ludowa nie akceptowała. „Mimo że w zakładzie pracy byłem dobrym pracownikiem, służba w Wojsku Polskim na Zachodzie mi przeszkadzała i nie awansowałem. Taka to była sprawiedliwość socjalistyczna” (s. 27) – pisze z goryczą Franciszek.

Wielkie nadzieje na przełom polityczny w kraju rozbudziła odwilż październikowa w 1956 roku. Nastąpiły wówczas pewne zmiany w postrzeganiu przez komunistyczną władzę polskich weteranów, którzy podczas wojny walczyli na Zachodzie. Franciszek Rejek coraz częściej zapraszany był na prelekcje organizowane przez szkoły i różne instytucje kultury, gdzie miał możliwość mówienia prawdy o roli armii generała Andersa w rozgromieniu hitlerowskich Niemiec i dementowania nieprawdziwych sądów, które wcześniej o tej formacji były rozpowszechniane przez propagandę stalinowską. Z biegiem lat otrzymał również od władz PRL kombatanckie dodatki do eme-

rytury i wysokie odznaczenia państwowe; np. Rada Państwa przyznała mu w 1983 roku Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Autor w końcowej części *Pamiętnika* w wyważony sposób stara się ocenić socjalistyczną rzeczywistość w Polsce, zwracając uwagę na niektóre pozytywne – jego zdaniem – zjawiska:

Nie byłbym sprawiedliwy w ocenie naszej władzy, mówiąc tylko, że mnie krzywdziła, bo mając na utrzymaniu niepracującą żonę i czworo dzieci, bez pomocy rządu nie byłbym w stanie ich wykształcić. Trójka starszych w czasie nauki otrzymywała stypendia. Dwoje zdobyło wyższe wykształcenie, jedna zawodowe studium pomaturalne i jeden średnie zawodowe. Troje z nich pracuje w urzędach państwowych, a jedna w zakładzie uspołecznionym.

Pragnę nadmienić, że po przewrocie w 1956 r. przyjechał z Anglii do rodziny w Krobi oficer 2. Korpusu Polskiego, który pozostał w Anglii. Spotkałem się z nim, bo pragnąłem dowiedzieć się, jak wygląda życie żołnierzy polskich, którzy zostali na obczyźnie. Trudno było porównać warunki jego życia w Anglii i moje w Polsce, ale gdy mu powiedziałem, że dzieci się uczą, to powiedział, że w Anglii nie mógłbym sobie na to pozwolić (s. 28).

Mam nadzieję, że zaprezentowane w niniejszym artykule najciekawsze fragmenty *Pamiętnika* Franciszka Rejka umożliwią lepsze poznanie historii i osobowości tego skromnego, choć tak niezwykłego człowieka, który swoją młodość i znaczną część wieku dojrzałego poświęcił walce o wolną Polskę. Bił się o nasz kraj na wielu frontach: w powstaniu wielkopolskim, wojnie polsko-bolszewickiej i II wojnie światowej.

Cierpiał wskutek prześladowań w sowieckich więzieniach i łagrach, a gdy w 1947 roku powrócił z Zachodu do Polski, czekały go – zamiast nagród i podziękowań – kolejne szykany. Znosił je cierpliwie dla dobra rodziny, która – obok ojczyzny – była dla niego naczelną wartością. Właśnie miłość do żony i dzieci sprawiła, że nie myślał o tym, by rozpocząć nowe życie na emigracji, w atmosferze stabilności i bezpieczeństwa, lecz zaryzykował i powrócił do Polski, choć nie była ona wówczas takim krajem, o który walczył.

Franciszek Rejek zmarł 27 grudnia 1992 roku i pochowany został na cmentarzu w Krobi. Jedna z ulic tego miasteczka nazwana została jego imieniem.